

Ordynacja wyborcza, głupcze

Tunel

To, że nasza polska polityka jest „spsiała” nie trzeba nikomu objaśniać. Koń jaki jest, każdy to widzi. Jedno jest pewne, sprawcami tego stanu nie są plamy na słońcu, czy zmiany klimatu, tylko ludzie.

„Najważniejsze problemy kraju – wyludnienie, emigracja młodych oraz regres ekonomiczny w wymiarze indywidualnym (bieda) i publicznym (spadek dochodów budżetowych) jak dotąd nie absorbują zbytnio polityków” – stwierdza profesor Witold Modzelewski. Podaje recepty uzdrawiające: *„...wylimitować..., zatrzymać..., zrezygnować..., powołać... i uchwalić przez Sejm...”*. Brak natomiast odpowiedzi: kto ma to wszystko zrobić? Logicznym wydaje się, że posłowie, skoro to oni ustanawiają prawa, dzielą publiczne pieniądze oraz powołują rząd. Socjolog, profesor Antoni Kamiński, w BCC skwitował: *„20 procent naszych posłów rozumie to co uchwala, reszta nie nadaje się do sprawowania tej funkcji”*.

Niestety, posłom zasiadającym w Sejmie brakuje: po pierwsze kompetencji, po drugie, pryncypialnej potrzeby działania „pro publico bono” a po trzecie podstawowych cnót obywatelskich z odpowiedzialnością na czele. Bez żenady padają publicznie słowa typu – *„jestem żołnierzem partii”* lub – *„ja jestem w polityce dla Donalda Tuska i dla niego w niej zostanę”*. Nie usłyszymy – *jestem posłem dla dobra Polski i Polaków?*

Stawiam tezę: **sprawcą byle jakiego stanu polityków w Sejmie, jest system wyborczy**. Odrzucam opinie, że gdyby ludzie byli lepsi, sami z siebie, to i polityka byłaby lepsza. To przysłowiowe stawianie wozu przed koniem. Niestety, nasz system polityczny nie kreuje do polityki najznakomitszych spośród znakomitych, a wręcz przeciwnie. Z sumy personalnych miernot powstaje tandeta całej polityki.

Hamulec

Aby zostać politykiem pierwszoligowym (Sejm), nie wystarczy, że dysponuje się odpowiednimi talentami. Już na samym wstępie, bez palca wskazującego wodza partyjnego nie zostanie się nawet kandydatem. Samemu do wyborów stanąć nie można, zabrania tego ordynacja. **Brak realnego biernego prawa wyborczego obywatela**, które scedowane jest na partię, **jest hamulcem wyłaniania wysokiej jakości polityków**. Na altruizm decydentów politycznych nie ma co liczyć. Gdyby mieli kreować ludzi wybitnych, działali by przeciwko swojej pozycji. Wobec tego kandydatami, a następnie posłami zostają ludzie o psychice ugodowej i łatwo podporządkowującej się. To są właśnie ci, których określa się mianem „BMW”- biernych, miernych ale wiernych. Silna osobowość nawet jeśli „przemyci się” przez sito selekcji decydenta będzie w sposób systematyczny eliminowana. Aż nadto takich przykładów we wszystkich partiach.

Gdyby Wielka Brytania miała polski system wyborczy, to Winston Churchill, grzmiący z trybuny parlamentu i krytykujący swoją partię za brak przygotowań do wojny z Hitlerem, nigdy nie zostałby wpisany na listę wyborczą. W Polsce możemy wyliczyć nazwiska wielu marszałków sejmu, premierów, czy po prostu MVP polityki, którzy musieli pożegnać się z sejmem, a jeżeli chcieliby tam powrócić, to nie zawsze wystarczą same umizgi do wodzów partyjnych, czasami konieczna jest wręcz prostytutka polityczna. Generalnie, system premiuje ludzi pasywnych i bezwolnych. Politycy gorsi wypierają z rynku politycznego lepszych. To działa jak ekonomiczna zasada Kopernika o pieniądzu, głosząca, że pieniądz słaby wypiera lepszy. Nie odkryję Ameryki jeśli stwierdzę, że odważni, mądrzy i uczciwi są w stanie stworzyć rzeczy wielkie, mierni – co najwyżej przeciętne a słabi i nędzni jeśli dorwą się do władzy mogą nawet cofnąć świat.

Prawo okna

Jedna cecha jest niezbędna do funkcjonowania w polskiej polityce. To inteligencja, która jednak nie musi iść w parze z innymi przymiotami. Pozwala za to tak działać, aby nie działać, tylko być. To najbezpieczniejszy model kariery politycznej. Z obrzydzeniem przyjmowane są przez decydentów partyjnych, choćby najznamienitsze pomysły posłów, indywidualna aktywność czy zwykła mądrość. Natomiast służalczość wiezie prym skuteczności. Do zagłuszania resztek osobistej przyzwoitości służy obłudna ideologia „jedności partyjnej”. Konformistyczne postawy i zwykłe lizusostwo doczekują się awansów z etykietą „ten umie pracować w zespole”, co przekładając na język

normalny brzmi „jest dobrym partyjnym żołnierzem”. A dobry żołnierz sam sobie potrafi wydać rozkazy i sam je wykonywać. Inteligentny, nawet wyprzedzi myśli wodza i jest w stanie stosować najskuteczniejszą metodę awansu politycznego, zwaną „zasadą plecaka”, czyli być tuż za plecami wodza. Gdy do inteligencji dodamy cynizm, to wyjdzie z tego konglomeratu, jak mawiał tow. Wiesław, cyniczny gracz polityczny.

Skąd więc mają się wziąć dobre pomysły modernizujące państwo, śmiałe projekty czy rewelacyjne rozwiązania problemów? Po co ja się odzywałam na komisji, powiedziała jedna z prominentnych postaci politycznych, teraz muszę zajmować się tym tematem. Pytam, to jak budować lepszą Polskę, jeśli bierność to partyjna cnota? Jak mawiają Rosjanie, „tisz budiesz, dalsze jedziesz” (będziesz cicho, dalej zajedziesz). Takich przykładów, każdy, kto choć przez chwilę funkcjonował wewnątrz układów partyjnych, może mnożyć wiele.

Cztery lata temu do bardzo ważnego posła został złożony pomysł reaktywacji genialnej w swej prostocie reformy profesora Władysława Grabskiego, który wprowadził ją ustawą z 9 października 1923 r. o „...*uposażeniu funkcjonarjuszów państwowych*...”. Mądrość tej ustawy zawierała się w sprawiedliwości i uznaniu, że każda profesja opłacana z publicznych pieniędzy na tym samym poziomie zaszeręgowania będzie otrzymywać takie samo wynagrodzenie. Ta jednoznaczność rozdziału pieniędzy z budżetu sprawiała, że poszczególne grupy zawodowe nie wychodziły na ulice domagając się sprawiedliwości płacowej. Policjanci nie byli gorsi od nauczycieli czy urzędników. Wszyscy mieli tyle na ile było stać budżet. Oczywiście, pies z kulawą nogą nawet nie dotknął tego problemu. Zadziałało prawo okna pociągu „nie wychylać się, bo można wypaść”.

Republikański duch

Obowiązujący model polityczny wymaga radykalnej naprawy. To opinia powszechna. Profesor Zdzisław Krasnodębski proponuje: „...*znieść polityczne poddaństwo i uwłaszczyć Polaków, uczynić ich rzeczywistymi właścicielami Rzeczypospolitej, przez odnowę polskiego republikanizmu*”. Aby odnawiać, trzeba wiedzieć, co ma tej odnowie podlegać. Nie wszystkim republikanizm skojarzy się z Solidarnością sprzed 30 lat, do której wstąpiło wtedy 10 milionów Polaków. Wypełniając wówczas deklarację, sądziliśmy, że będziemy tworzyć lepszą Polskę, że teraz nie ONI, a MY będziemy nią zarządzać. Nikt nie rozważał jak to ma wyglądać technicznie, ale każdy czuł ten republikański duch. Wolność od dominacji, obywatelskość, sprawiedliwe prawa, równość i wolne wybory jako fundament. Niestety nie zastana-

wiano się co ma się kryć pod słowem – wolne, wybieranie partii czy obywatela. Odnieśliśmy niewątpliwy sukces w ekonomii ale ponieśliśmy porażkę w polityce.

Zmieniliśmy gospodarkę z centralnie sterowanej na rynkową, w sposób naprawdę rewelacyjny, wręcz na pstryknięcie palcem. Każdy wiedział, że motorem postępu ekonomicznego jest najzwyczajsza w świecie konkurencja. To ona wypiera tandetę pozostawiając to co najlepsze. A co z polityką? Niestety pozostała centralnie sterowana. Nie została oddana w ręce obywateli, którzy jak w gospodarce rynkowej klienci, decydowaliby o tym, który „towar” polityczny jest OK., a który buble. Ustanowiona wówczas i pozostająca do dzisiaj ordynacja wyborcza, przekazała całą polityczną siłę decyzyjną, zamiast obywatelom, wąskim grupom oligarchii partyjnej, która w swej hierarchii zależności, działa na podobieństwo przedsiębiorstwa gospodarki socjalistycznej. To właśnie tzw. proporcjonalna ordynacja wyborcza jest motorem redukcji najlepszych, likwidując autentyczną, personalną konkurencję w polityce. Nie jest paradoksem, że największym konkurentem politycznym w naszych wyborach jest kolega z własnej partii, wręcz z własnego okręgu. Wyborca stawiając jeden krzyżyk „wybiera” kilku, a nawet kilkunastu posłów. Oszustwo, podstęp i fałsz wpisane są w system wyborczy. Walka na śmierć i życie o miejsce na partyjnej liście wyborczej to absolutnie sprawa numer jeden dla każdego polityka, któremu spędza sen z jego powiek i absorbuje go przez całą kadencję. Nie dziwny się, że inne sprawy są z boku, jakieś tam reformy czy modernizacje.

Wzorzec

A przecież demokratyczny świat zna inne rozwiązania, „produkujące” diametralnie odmiennych polityków. Parlamentarzystą zostaje tylko ten, który czegoś dokonał, który ma zdolności komunikacyjne z wyborcami, który wreszcie w autentycznej konkurencji wyborczej wygra w okręgu jednomandatowym. Obywatele wobec niego, po wyborach, używają zaimka „nasz”, bez względu na to, czy na niego głosowali czy nie. On nie jest „onych”. Odpowiedzialność i praca dla dobra publicznego, dla dobra ludzi z jego okręgu, są podstawowym wyznacznikiem udziału w polityce. Przynależność partyjna jest na drugim miejscu, bo najważniejszą wartością dla wyborców jest człowiek z krwi i kości i to co sobą reprezentuje. Tak wybrani tworzą zupełnie inną demokrację, obywatelską a nie partyjną. Posiadają autentyczny, codzienny, kontakt z wyborcami, a nie raz na 4 lata jak to ma miejsce u nas.

Milion Polaków wyjechało za chlebem do kraju, w którym właśnie tak się wybiera reprezentantów do polityki. To Wielka Brytania, gdzie 5 maja 2011 r. w referendum, Brytyjczycy zdecydowanie (69 proc.) odrzucili zmiany ordynacji wyborczej w wyborach do Izby Gmin. A co takiego Brytyjczycy „zdecydowanie” postanowili zachować?

Po pierwsze, wybieranie człowieka do polityki w sposób jasny i powszechnie zrozumiały. W brytyjskim systemie FPTP (First Past the Post), czyli „pierwszy na mecie”, parlamentaryzmem w jednomandatowym okręgu wyborczym (JOW) zostaje ten, który dostanie najwięcej głosów. Prosto i przejrzysto, bez zbędnych przeliczników głosów na mandaty, preferencji głosów drugich i trzecich oraz innych zamulających wynik łamańców. Każdy może wystartować w wyborach, po wpłaceniu 500 funtów kaucji (zwracanej gdy uzyska 5 proc. głosów) i przedstawi 10 podpisów poparcia. Po drugie, Brytyjczycy nie życzą sobie, aby jakiegokolwiek inne działania, niż bezpośrednio oddany głos wyborców, mogły decydować o tym kto zostanie ich reprezentantem w polityce. I tej wartości gotowych była bronić przygniatająca większość. Brytyjczycy nie tak łatwo rozstrzygają swoje sprawy w referendum. Było ono dopiero drugim w historii Wielkiej Brytanii, co świadczy o wielkiej randze politycznej (pierwsze miało miejsce w 1975 r. w sprawie poparcia dla członkostwa w Unii Europejskiej). To jest właśnie prawdziwa republika, mimo iż formalnie monarchia. A gdzie nasz republikański duch? W narodzie na pewno jest, ale nie wśród posłów wybranych w tym, fałszywym wobec idei prawdziwej demokracji, systemie wyborczym

Politycy i politologia

Nasi politycy w odróżnieniu od brytyjskich czy amerykańskich, w swej większości, boją się republikanizmu, gdyż boją się ludzi (wyborców), od których tak naprawdę nie zależy ich udział w polityce. Różnego typu naciski polityków spowodowały, że nawet taki zwolennik JOW jak premier Donald Tusk, chcąc zachować wewnętrzne poparcie, wycofał się z typowo republikańskiej obietnicy jednomandatowych okręgów wyborczych (JOW) w wyborach do Sejmu. Teraz Platforma Obywatelska, wydaje się, że bardziej skłania się ku tzw. ordynacji mieszanej (podobnej do niemieckiej), która posiada jedynie elementy JOW. To fałsz i manipulacja obliczona na niewiedzę obywateli. Badacz ordynacji wyborczych z Instytutu Studiów Politycznych PAN prof. Radosław Markowski objaśnia, „*współczesne ordynacje mieszane klasyfikuje się w politologii jako odmianę proporcjonalnych*”. Gdyby taka ordynacja została ustanowiona, zmaterializowałaby przysłowie „zamienił stryjek siekierkę na

kijek”. Oceniam, że wystraszeni hasłami obywatelskimi wprowadzenia JOW posłowie, szybko ustanowią ordynację mieszaną. To będzie klasyczna inicjatywa poselska w kierunku, zmieniać by nic się nie zmieniło.

Ewolucja reformowania ordynacji wyborczej w naszym parlamencie zmierza niestety w regresywnym dla rozwoju demokracji kierunku. Obecnie, nie ma już w Sejmie żadnej partii, która chciałaby ordynacji wyborczej z JOW na wzór brytyjski. Pół świata demokratycznego z największymi i najstarszymi demokracjami jak USA, Wielka Brytania, Kanada, Australia, Francja, Indie oraz wiele innych, korzysta z JOW. Obywatele bronią tych wyborów w referendum jak lwy (w dwóch prowincjach Kanady odbyły się swego czasu podobne referenda jak w Wielkiej Brytanii i z podobnym skutkiem). Udowadniają, że JOW jest wartościowym sposobem wyłaniania reprezentantów. A u nas odwrotnie. To, że nasi politycy nie propagują JOW nie dziwi, gdyż wykluwają się z partyjnego systemu, ale politolodzy i dziennikarze?

Na dziennikarzach się nie znam, być może zbyt mało wiedzą o brytyjskich wyborach, o których znany politolog, dr Jarosław Flis powiedział, że chcąc się o nich wypowiadać należy najpierw przeczytać autobiograficzną książkę byłego brytyjskiego posła, Jaffreya Archera, pt.: „Pierwszy między równymi” (tyt. ang. „First Among Equales”). Natomiast polscy politolodzy, poza nielicznymi wyjątkami, odnosząc się do brytyjskich wyborów parlamentarnych wyrażają poglądy na podobieństwo ekonomistów z czasów „jedynie słusznej” gospodarki centralnie stosowanej. Kapitalistyczna wykrzywiła im wtedy usta z obrzydzenia. Podobnie jest teraz z opiniami na temat ordynacji wyborczych, wśród których „jedynie słuszną” jest ordynacja, tzw. proporcjonalna. Natomiast ordynacja z JOW, określana jest jako niesprawiedliwa, w której wyborcy pozostają bez reprezentacji a nawet, że głosowanie na człowieka zamiast na partie jest niedemokratyczne (sic!) i temu podobne dyrdymały. Powstaje pytanie, a co z tysiącami, co roku wypuszczanych z różnych uczelni młodych, politologów? Niestety oni są „produktami” chowu wsobnego, jak tamci socjalistyczni ekonomiści. Nie zalicza egzaminu student z systemów wyborczych jeśli nie odpowie, że wybory brytyjskie wypaczają ich wynik (sic!). Mało tego, już nawet na poziomie szkolnym próbuje się indoktrynować „jedynie słuszną” myślą politologiczną. Dowodem może być pytanie na maturze z WOS (za 2 pkt.) „wymień zalety ordynacji proporcjonalnej”. A jakie tam zalety, skoro ma same wady, skoro nie stimuluje zachowań „pro publico bono” i jest źródłem negatywnej selekcji do polityki.

Zainteresowanym, na stronie http://www.madison.org.pl/matura_politolodzy.php, polecam mój tekst, w którym przedstawiłem te nieszczęsne „zalety”.

Spółeczeństwo obywatelskie

Wybory oparte o JOW są najprostszym sposobem tworzenia i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, które cechuje świadome uczestnictwo w życiu publicznym i zdolność do samoorganizacji. Podczas jednomandatowych wyborów, obywatele doświadczają, swojej podmiotowości i poznają własną wyborczą siłę. Mają świadomość, że to od nich zależy, kto zostanie ich reprezentantem. Ten sposób wybierania sprawia permanentną, obywatelską kontrolę nad politykami, wymuszając na nich przejrzystość i przyzwoitość zachowań. To najskuteczniejszy i najtańszy mechanizm przeciwdziałania korupcji, gdyż nikt lepiej od konkurenta do mandatu nie dostrzeże „przekrętów” polityka. Dzięki jednomandatowym wyborom, cała polityka staje się jasna i powszechnie zrozumiała z wyraźnie umiejscowioną odpowiedzialnością.

Aby wybory były autentyczne, celem ich nie może być enigmatyczne odzwierciedlanie poglądów, ale wybieranie najlepszych reprezentantów. Tego oczekują obywatele i to zapewnia właśnie system jednomandatowy. Wyłanianie w każdym okręgu wyborczym tylko jednego przedstawiciela do polityki, wytwarza realny związek posła z wyborcami, którzy „posyłają” swojego przedstawiciela do parlamentu. Po wyborach pojawia się naturalne określenie „**mój poseł**” (z mojego okręgu).

Czy Polska i Polacy mogą ponieść straty, ustanawiając ordynację preferującą wybór człowieka? Nic na to nie wskazuje. Stracić mogą na pewno słabi politycy, ale tymi nie warto sobie zaprzętać głowy. Doświadczenia krajów stosujących JOW są pozytywne zarówno w zakresie skutków politycznych jak i gospodarczych. Obywatele są z JOW zadowoleni, broniąc tego systemu w referendum przed zakusami zmian, do których dążą przegrani politycy. Na ustanowieniu JOW można tylko zyskać, przede wszystkim dlatego, że dzięki takiej obywatelskiej technice wyborczej, wzmacnia się kapitał społeczny, czyli wzajemne zaufanie, a stąd już prosta droga do budowy społeczeństwa obywatelskiego

Światło w tunelu

Nie ma przesłanek, aby sądzić że polscy politycy sami z siebie się przeobrażą. Bez wymiany elit politycznych na ich lepszy personalny gatunek, trudno jest realnie myśleć o autentycznym reformowaniu państwa. W tym systemie wyborczym wydaje się to niemożliwe. Natomiast mechanizm ordynacji jednomandatowej, daje szansę na lepszy merytorycznie skład naszego parlamentu. Kto więc może dokonać zmiany ordynacji, jeżeli politycy nie uczynią tego bez „noża na gardle”, lub mocnego przymuszenia?

Jose Ortega y Gasset – hiszpański socjolog i filozof, stwierdził: „...zdrowie demokracji, każdego typu i każdego stopnia, zależy od jednego drobnego szczegółu technicznego, a mianowicie: procedury wyborczej. Cała reszta to sprawy drugorzędne. Jeżeli system wyborów działa skutecznie, jeżeli dostosowuje się do wymogów rzeczywistości, to wszystko w porządku, natomiast, jeśli tego nie robi to demokracja zaczyna się walić, chociażby cała reszta działała bez zarzutu”.

Jest jednak światełko w tunelu. Świeci ono od 1958 r., kiedy to Charles de Gaulle, swoim autorytetem, wymusił na parlamencie francuskim zmianę ordynacji i ustanowienie JOW. Od tego czasu Francja nazywana jest V Republiką a jej twórcy stawia się pomniki, nawet w Warszawie. Wcześniej, polityka francuska nie różniła się od naszej, w której kłótnie, wzajemne partyjne opluwania, słowem zeszczenie, uwłaczające wyborcom, było chlebem powszednim. Po zmianie ordynacji polityka przemieniła się w szacowną, dostojną i przewidywalną. Warto pójść tą drogą.

Tak, jak Premier Wielkiej Brytanii, David Cameron, który zarządził w swoim kraju referendum na temat zmiany ordynacji wyborczej, Prezydent Polski może zrobić podobnie, na przykład przy okazji najbliższych wyborów prezydenckich. Senat powinien okazać się przychylny, gdyż będzie wybrany właśnie w JOW. Gdyby referendum o zmianę ordynacji wyborczej zapoczątkowało reformę ustrojową państwa, Prezydent Polski, który to uczyni, bez wątplenia przeszedłby do historii, jako twórca prawdziwej IV RP.

Na zakończenie, wierząc, że nadejdzie czas, kiedy Polacy sami zdecydują jak chcą wybierać, człowieka czy partię, proponuję pierwszą przysmiarkę pytania referendalnego:

Czy zamiast obecnie używanego w Polsce systemu wybierania posłów do Sejmu, powinien być ustanowiony system większościowy z jednomandatowymi okręgami wyborczymi, w których posłem, w jednej turze głosowania, zostaje kandydat uzyskujący najwięcej głosów poparcia?

Warszawa, czerwiec 2011